

Wolontariat

Ztranskrybowane przez TurboScribe.ai. Przejdź na Nielimitowany, aby usunąć tę wiadomość.

Fundacja Gajdusz powstała z mojej największej miłości do nowo narodzonego dziecka i ze śmiertelnego strachu o jego życie. Ta energia jest siłą napędową, która sprawia, że skutecznie i błyskawicznie Fundacja pomaga od 1998 roku. Zapraszamy do wysłuchania rozmowy i naszych rozważań na tematy, o których nie zawsze myśli się na co dzień.

Kochaj bliźniego jak siebie samego. To także najbardziej wyrafinowana i rozwojowa forma altruistycznego egoizmu, czytamy na stronie Fundacji. Pomagając innym, ćwiczymy własne serca.

Zdają się bardziej elastyczne, empatyczne, gotowe do poświęceń i do kochania. Żeby obdarzyć uczuciem obce, często chore dziecko, trzeba umieć dbać o siebie, rozumieć emocje, działać systematycznie i zgodnie z harmonogramem. Jaką rolę odgrywają wolontariusze i czym zajmują się w Gajuszu? Wreszcie, kto może zostać wolontariuszem, opowiada Małgorzata Kania, dyrektor ds.

oddziałów onkologicznych i wolontariatu. Zgadzasz się z taką definicją wolontariatu jako najbardziej wyrafinowana i rozwojowa forma altruistycznego egoizmu? Zdecydowanie tak. Dlaczego? Uważam, że wolontariat jest dla każdego.

Wolontariat jest zarówno dla osób młodszych, dla osób starszych. Natomiast myślę, że nie każdego stać jest na ten krok. Ale ktoś mógłby się obruszyć.

Zaraz, zaraz. No jak to? Wolontariat, czyli coś, co nam się kojarzy z takim naturalnym odruchem serca. Ktoś nazywa takim egoizmem? O co tu chodzi? Jak to możliwe? Tak jak powiedziałam, nie każdego na to stać, ponieważ nie każdy odnajdzie się w takim miejscu, jak nasza fundacja.

Dlatego czasami mamy wątpliwości, czy wolontariat to jest forma spędzania czasu dla nas. Bo bez wątpienia wolontariat jest pewną formą spędzania naszego wolnego czasu. I o ile wolontariat w miejscach radosnych, wesołych, takich jak festiwale, jak wszelkiego rodzaju programy dla dzieci może się kojarzyć po prostu z dobrą zabawą, tak dla niektórych wolontariat w Fundacji Gajdusz jest dużym wyzwaniem.

No właśnie, ja się w ogóle zastanawiam, czy w dobie rosnącej inflacji pogoni za pieniądzem, za tym, żeby się dorobić. Czy w ogóle idea wolontariatu jeszcze się może utrzymać? A co dopiero w tak wymagającym miejscu, jakim jest Gajdusz? Ja myślę, że jeżeli ktoś już podejmie taką myśl w ogóle, czy może zdecydowałabym się być wolontariuszem, ponieważ, no ok, cały czas gonię za pieniędzmi, cały czas gonię za przyjemnym spędzaniem czasu. Na przykład dbam o zdrowie, dbam o zdrowe odżywianie się, dbam o sylwetkę.

To wszystko ok, natomiast czasami zatrzymujemy się i zadajemy sobie pytanie, czy w tym wszystkim my nie pędzimy tak naprawdę bez celu. Bo myślimy tylko, to znaczy bez celu. Myślimy o sobie i widzimy siebie w pewnym momencie jako takich małych egoistów, którzy tylko skupiają się na sobie, na swoim portfelu, na swoim otoczeniu i jest taki moment czasami, że zatrzymujemy się i zauważamy kogoś słabszego od nas.

I to jest najczęściej ten moment, kiedy przychodzi ta myśl, że skoro ja mam czas, mam pieniądze, mam wspaniałą rodzinę, czy nie wygospodarować kawałka tego mojego życia na to, żeby dać komuś coś z siebie. Zamykając taki ogólny wątek dotyczący wolontariatu, bo często się mówi w dosyć sposób krzywdzący, że wolontariat może mieć czasami formę

pewnego jakiegoś wyzyskiwania się kimś, no bo wykonujesz pracę, ale nie dostajesz za to pieniędzy. Pewnie jest to krzywdzące względem idei wolontariatu, ale czy ty, prowadząc wolontariat w Gajuszu, też się spotkałaś z tym, że ja mam tutaj przyjść, pracować i nie dostawać za to wynagrodzenia? To znaczy tak, ja z takim stwierdzeniem się nie spotkałam.

Myślę, że ja już jestem na tym etapie, że w momencie, kiedy przychodzi człowiek do fundacji z takim nastawieniem, że chce być wolontariuszem, to on jest przynajmniej w 50% świadomy tego, po co przychodzi. Świadomy tego, po co przychodzi, że na pewno nie otrzyma za to pieniędzy. Natomiast jestem przekonana, bo sama byłam i jestem wolontariuszem, że ta osoba nie zdaje sobie sprawy również z tego, ile dostanie z tego wolontariatu i nawet jeżeli nie są to pieniądze, to trzeba zostać wolontariuszem, żeby to poczuć.

Ile człowiek dostaje, będąc wolontariuszem w Fundacji Gajusz? Ile dostaje, ale też ile daje, bo nie oszukujmy się, że siłą Gajusza na pewno są wolontariusze. Wobec tego pytanie, z jakimi zadaniami? Mówiąc na razie tak na stopie ogólnej, mierzą się wolontariusze w Gajuszu? Wolontariusze w Gajuszu mają bardzo szeroki wachlarz możliwości. I o ile ktoś przychodzi na wolontariat z takim nastawieniem, że okej, ja chcę być wolontariuszem na przykład w hospicjum stacjonarnym, w pałacu naszym.

Czy ja chcę być wolontariuszem na oddziale onkologicznym. I w pewnym momencie, po pierwszym, drugim, trzecim wejściu do tych miejsc, okazuje się, że jednak nie. Bo zdarzają się też takie sytuacje.

To absolutnie my w takich momentach nie mówimy, no sorry, ale nie możesz być wolontariuszem. Ponieważ w Gajuszu jest tyle możliwości, że każdy znajdzie swoje miejsce. Jeżeli chodzi o przedział wiekowy, my mamy wolontariuszy od 14 roku życia do tak naprawdę w nieskończoność.

Każdy może być wolontariuszem, każdy znajdzie swoje miejsce. No właśnie, zatrzymam cię tutaj, bo ta dolna granica, 14 rok życia, wydaje się bardzo niska. To znaczy, naprawdę już 14-latkowie mogą działać w Gajuszu? Jak to wygląda? Czy macie w ogóle takich młodych wolontariuszy? Tak, mamy i to całkiem często się zdarza, że młodzi ludzie podejmują się już wolontariatu.

Oczywiście, żeby zostać wolontariuszem w wieku 14 lat, trzeba mieć przede wszystkim zgodę rodzica na to. Więc my tak naprawdę umowę wolontaryjną podpisujemy zarówno z tym młodym człowiekiem, jak i z jego rodzicem. Jesteśmy w kontakcie też z rodzicem, jeżeli zlecamy jakieś zadania.

Natomiast taka osoba nie może zajmować się bezpośrednio dzieckiem. Czy to w pałacu, czy na onkologii, czy w hospicjum domowym, nie może zajmować się sama dzieckiem. Natomiast wspaniale takie osoby odnajdują się na przykład w pracach porządkowych.

Mogą prasować ubranka, mogą układać te ubranka, mogą sprzątać w naszym ogrodzie, mogą w ogóle zadbać o porządek w pomieszczeniach, w których znajdują się nasi podopieczni. Bezpośrednio pracy z dzieckiem nie może podejmować, ale może w asyście kogoś mieć kontakt z waszymi podopiecznymi, czy raczej unikacie też takich? Unikamy takich sytuacji. Często zdarza się, że wolontariuszem zostaje rodzic i dziecko.

I w takiej sytuacji zgadzamy się na to, żeby dziecko mogło uczestniczyć w opiece nad gajuszatką. Natomiast raczej w takim układzie, że wchodzi ten nastolatek ze starszym

wolontariuszem, czy z opiekunką, czy z pielęgniarką, w takie układy nie wchodzimy. Najmłodsi wolontariusze mają więc lat 14-15, a najstarsi? Pojawiają się też seniorzy, którzy czują w sobie misję do podjęcia wolontariatu w gajuszu? Zdecydowanie tak i powiem szczerze, że coraz częściej przychodzą do nas osoby starsze z zapytaniem, czy mogłyby towarzyszyć takim naszym maluszkom na przykład, czy gajuszatom w pałacu.

Najstarszy wolontariusz ma blisko 80 lat. Proszę. No to jest krzepiące.

Bardzo. Dobra, to powiedzmy sobie po kolei, jak wygląda wprowadzenie nowego wolontariusza do pracy w gajuszu? Od czego zaczynacie? Wspomniałeś o tym, że ktoś deklaruje, że chce pracować tu i tu. No i wtedy trzeba powiedzieć, sprawdzam.

To znaczy zobaczyć, czy do takiego rodzaju wolontariatu dana osoba się nadaje. Tak. Podstawowy warunek jest taki, że wolontariusze, każdy z wolontariuszy musi odbyć szkolenie.

Od tego są pewne odstępstwa, jeżeli chodzi o wolontariat akcyjny, czyli wolontariat, gdzie wolontariusze wspierają nas przy organizacji wydarzeń, przy porządkach na przykład. Tutaj ten nabór mamy przez cały rok, kandydat na wolontariusza ma bezpośrednio szkolenie ze mną i kolejną formą wolontariatu, w której robimy nabór przez cały rok, to jest wolontariat w hospicjum domowym. Polega on na tym, że nasi wolontariusze towarzyszą dzieciom chorym, ich rodzinom w domach na terenie całego województwa łódzkiego, bo taki jest obszar działalności Fundacji Gajusz.

Natomiast pozostali wolontariusze zgłaszają się do nas poprzez wypełnienie formularza online i dwa razy w roku odbywają się szkolenia. Co na takich szkoleniach się dzieje? Na takich szkoleniach prezentujemy działalność każdej formy wolontariatu. Poza tym wolontariusze mają również spotkanie z lekarzem, z psychologiem.

Robimy to po to, żeby mieli po prostu jak najpełniejszy obraz działalności Fundacji i możliwości realizacji wolontariatu. Często się zdarza, że szkolenie powoduje już pewnego rodzaju weryfikację. To znaczy wolontariusz odkrywa w sobie powołanie do danego obszaru Gajusza.

Zdarza się tak, na przykład przychodzi na szkolenie z nastawieniem, że będzie wolontariuszem akcyjnym, a po szkoleniu stwierdza, że jednak może byłby wolontariuszem w Tuliluli, w ośrodku preadopcyjnym. No tak, ale to też musicie to chyba jakoś weryfikować, żeby nagle się nie okazało, że wszyscy wolontariusze chcą iść do Tuliluli, a w obszarze akcyjnym nie ma w ogóle chętnych do działania. Zgadza się, to znaczy jeżeli chodzi o obszar akcyjny, tutaj my zdajemy sobie sprawę, że każdy wolontariusz ma prawo do działalności w różnych obszarach.

Zachęcamy jednak, żeby odbywając ten wolontariat z dzieckiem, nastawić się na jedną formę wolontariatu. Natomiast uważamy, że wolontariat akcyjny nawet dobrze robi wolontariuszowi, który na co dzień opiekuje się dzieckiem, czy na onkologii, czy w hospicjum, czy w Tuliluli, bo to jest taka odskocznia i możliwość też spotkania i zintegrowania się z innymi wolontariuszami z fundacji. Czyli bywa, że po prostu trzeba, no nie wiem, czy mogę tak powiedzieć, odpocząć od pewnego obszaru w gajuszu i skierować swoją aktywność na ten inny właśnie, żeby troszkę zresetować powiedzmy głowę.

Tutaj muszę powiedzieć o jednej rzeczy, że każdy wolontariusz, który poczuje w pewnym momencie zmęczenie, wypalenie, ma prawo do tego, żeby zrobić sobie urlop. I zdajemy sobie sprawę, że często wolontariuszem przydaje się nawet taki urlop. Natomiast mówiąc o

tym, że od czasu do czasu ktoś uczestniczy w wolontariacie akcyjnym, no to jest tak naprawdę taka na przykład jednorazowa impreza typu bieg, maraton, gdzie wolontariusz poświęca jeden dzień.

Bardzo często takie wydarzenia dają nową siłę i wtedy wraca do swojego podopiecznego, nie robiąc żadnej przerwy w wolontariacie, opiekując się dzieckiem, wraca wypoczęty, zrelaksowany i z nową energią. Czy ten wolontariat w Gajuszu to jest powiedzmy taka korzyść obustronna, opieka obustronna? No bo wolontariusz daje siebie, daje swój czas, daje swoje emocje, daje swoje poświęcenie, ale przecież bywają, myślę, takie momenty, w którym ten kontakt z chorobami, ze śmiercią, z trudnymi doświadczeniami rodziny danego dziecka, powoduje, że wolontariusz mówi, ja już nie mam siły, ja już nie mogę, ja też potrzebuję wsparcia, żeby sobie jakoś z tym poradzić. I czy Gajusz ma jakieś narzędzia do tego, żeby chociażby wsparcie psychologiczne danemu wolontariuszowi zapewnić? Żaden z wolontariuszy w takiej sytuacji nie pozostaje bez wsparcia.

Ja jestem też tego przykładem, ponieważ ja zaczęłam wolontariat na oddziale onkologicznym i choć zdajemy sobie sprawę, że poziom umieralności na tych oddziałach nie jest tak wysoki, jak wszystkim się wydaje, niestety wolontariusze odbywający wolontariat, czy to na oddziale onkologicznym, czy na przykład w hospicjum, mają tę świadomość, że strata jest nieodłączną częścią tej formy wolontariatu. Śmierć dzieci także, że w którymś momencie to się zadzieje. I w takiej sytuacji nigdy wolontariusz nie zostaje bez wsparcia.

Każdy obszar fundacji ma swojego psychologa. Jeżeli jest potrzebne wsparcie dodatkowe, zawsze zarząd decyduje się na to, żeby wolontariuszowi pomóc w stu procentach. Nigdy wolontariusz nie zostaje bez pomocy.

Zaczęłaś mówić o swoim doświadczeniu. Myślę, że warto pociągnąć trochę ten wątek, bo takie własne doświadczenie jest najbardziej takie pokazujące, na czym ta praca wolontariusza polega. Opowiedz o swojej przygodzie z wolontariatem w Gajuszu, czego to cię nauczyło, bo jak tak cię słucham, to mam takie wrażenie, że wolontariat w Gajuszu może się wiązać z takim, no nie wiem, to źle zabrzmiał, kursem przyspieszonego dojrzewania.

No bo jeśli można zacząć w wieku 14 lat, obserwując to, na czym polega praca w Gajuszu, doświadczając tych trudnych rzeczy, no to człowiek musi dojrzeć, chcąc, nie chcąc. Czy w twoim wypadku też tak było? Trudno mi powiedzieć, czy ja szybciej dojrzałam. Ja na pewno dużo rzeczy dostrzegłam.

Mój wolontariat rozpoczęłam mając około 38 lat, więc z Gajuszem jestem związana od 10 lat. Wcześniej spędziłam około 5 lat towarzysząc rodzinie moich znajomych, których dziecko było leczone. Więc ja już przyszłam na wolontariat do Gajusza, przyszłam już z pewną bazą.

Natomiast bez wątpienia wolontariat spowodował, że ja zaczęłam siebie odkrywać na nowo. To znaczy, zaczęłaś odkrywać swoje bariery albo momenty, w których widzisz, że nadal, mimo tego bagażu, z którym przychodziłaś, to zderzenie z cierpieniem, z chorobą w jakiś sposób też na ciebie oddziałuje. Bo czasami są takie osoby, które pracują, obserwując choroby, te wszystkie doświadczenia trudne i gdzieś tam jakoś skorupę mają, taką emocjonalną w pewnym sensie.

Mam takie poczucie, że żaden z wolontariuszy nie ma na sobie twardej skorupy. Natomiast rzeczywiście mówiąc o tym, że zaczęłam się odkrywać na nowo, tak, zetknęłam się z tym, że doświadczyłam jakie mam bariery. Natomiast ja tak naprawdę najbardziej zaczęłam odkrywać swoje nowe talenty.

Zaczęłam odkrywać zupełnie inną osobę. Na przykład jakie talenty? Jakie talenty? Przede wszystkim to wróciłam do mojego pierwszego zawodu, czyli do sztuki. Ja prowadzę z dziećmi warsztaty plastyczne, tak.

Przez te 10 lat prowadzę te warsztaty. Natomiast zauważyłam, że też wolontariat spowodował, że ja się stałam bardzo elastyczna na wszelkie propozycje dzieci. I o ile kiedyś powiedziałabym, nie da się zrobić, nie mogę, to jest niemożliwe, nie mamy na to pieniędzy, tak wolontariat pokazał mi, że przy pracy z dziećmi wszystko jest możliwe.

Czyli wolontariusz to jest ktoś, kto nie wie, że czegoś się nie da zrobić, po prostu to robi. Tak i myślę, że to jest taki mechanizm, który się uruchamia i my czasami nawet nie kontrolujemy tego i dopiero jak skończymy zadanie mówimy, kurczę, ja nie wiedziałam, że ja coś takiego potrafię robić. Poza tym wolontariat bardzo rozwija.

Ja z mojego doświadczenia mogę powiedzieć, że będąc wolontariuszem na onkologii wyskakuję jakby poza obszar swojego grona znajomych, poza obszar zawodowy i tam spotykam tak naprawdę ludzi wszelakich. Mówiąc wszelakich mówię ludzi, którzy wykonują różne zawody, których pochodzenie jest bardzo różne, różne rasy, różne religie. I właśnie wolontariat spowodował, że ja zauważyłam, że ja nie stawiam żadnych granic, że ja zdecydowanie wolę przebywać w tym środowisku, bo to środowisko jest dla mnie bardzo rozwijające.

Myślę, że bardzo wzbogaciłam swoją wiedzę. Ja cały czas mam wrażenie, że ja się uczę, bo nawet jeżeli pytam dziecko, co ci chcesz zrobić, tak? A on mi na przykład mówi, podaję przykład, barakuda. To moje pierwsze pytanie, które zadaję sama sobie w myślach, kurczę, ale co to jest barakuda? I weź tu sobie człowieku porać.

Zrobić taką barakudę pewnie nie jest łatwo. No okazuje się, że bardzo łatwo. I jak wybrnęłaś ze zrobieniem barakudy? Jak wybrnęłam, zapytałam się, czy barakuda jest bardzo duża.

No więc dowiedziałam się, że bardzo duża, wręcz długa. Czy barakuda ma oczy? Dowiedziałam się, że ma, więc dla mnie już to była kolejna podpowiedź. Czy barakuda ma na nogi? No i dowiedziałam się, że nie.

No i tak po prostu pytanie po pytaniu doszliśmy do momentu, kiedy okazało się, że barakuda to ryba. Ja bardzo lubię ryby, natomiast z taką rybą w sklepie nie spotkałam się jeszcze. Więc no tak i na przykład to doświadczenie spowodowało, że weszłam w świat akwarystyki, że weszłam w świat ryb morskich, głębin morskich.

No i to jest tak naprawdę tylko jeden przypadek. Poczekaj, bo mnie teraz zafascynowałaś. Jak zrobiliście te barakudy? Z czego? Z rolek po papierze, po ściereczkach.

Z bardzo ciekawych materiałów kreatywnych, błyszczących, świecących, więc ta ryba wyglądała praktycznie jak żywa. Jaki był finał? Finał był taki, że przez trzy zajęcia robiłam z dziećmi barakudy. Natomiast początek mojego wolontariatu wzbogaciłam swoją wiedzę o okrętach.

Do tego stopnia, że znałam już chyba każdą część okrętu. Wiedza dotycząca okrętów nie jest mi obca. Tak samo jak wiedza dotycząca serwerowni.

Droży Państwo, a więc w sprawach barakudy, okrętów, serwerowni do Małgosi albo do innych wolontariuszy, no właśnie, ale o innych wolontariuszy z Twojej perspektywy chciałem zapytać, no bo też koordynujesz ich pracę, widzisz jak oni się zmieniają, dojrzewają w gajuszu. Masz może w głowie przykłady konkretnych osób, na które wolontariat w fundacji najbardziej wpłynął, które się w Twoich oczach najbardziej zmieniły? Trudno mi tutaj powiedzieć, kto się zmienił, jak się zmienił, dlatego że ja już poznaję tych ludzi na etapie, kiedy chcą zostać wolontariuszami. Oczywiście ja się z nimi spotykam, rozmawiamy i mogę tylko powiedzieć na podstawie ich wspomnień, ich opowieści, że każdy z tych wolontariuszy takich najbardziej zaangażowanych, najbardziej aktywnych, mówi, że wolontariat bardzo zmienił jego życie.

Tak naprawdę przede wszystkim, że wolontariat uświadomił, że wolontariat i podopieczni, którymi się zajmujemy, zdecydowanie więcej nam dają, niż my dajemy tym dzieciom. To jest takie spostrzeżenie wolontariusza, który jest aktywny, który jest zaangażowany i każdy z tych wolontariuszy mówi, że zaczął odkrywać nowe tajemnice i swoje, i tajemnice życia. Więc tak naprawdę wolontariat chyba pozwala nam się też zatrzymać na chwilę.

Zapytałem o te zmiany właśnie pod kątem takiego zaangażowania wieloletniego. Czy wolontariusze przychodzą na kilka lat i już zostają, czy raczej przychodzą, odchodzą, to jest okres, nie wiem, pół roku, kiedy ta wymiana tych wolontariuszy w jakimś takim bardziej zauważalnym stopniu następuje. To zależy od sytuacji.

Wiemy, że część wolontariuszy stanowią studenci. Bardzo często student kończy studia, wyjeżdża albo do swojego miejsca rodzinnego, albo po prostu wyjeżdża w poszukiwaniu pracy, czy to do innego miejsca w Polsce, czy za granicą i tak naprawdę no tutaj sytuacja zmusza go do tego, żeby z wolontariatu zrezygnować, ale co dla nas jest bardzo ważne, że ci wolontariusze pozostają z nami w kontakcie i ci wolontariusze nawet później proponują wolontariat innym swoim znajomym, których zapewniają, że to jest najpiękniejsza przygoda, jaką w życiu przeżyli. Powiem tak, średnio około 20% wolontariuszy to są tacy wolontariusze, którzy są z nami długo.

I mówiąc długo, mówię tutaj o wolontariuszach, którzy są trzy lata, pięć, sześć, dziesięć. Mamy takich wolontariuszy, bardzo fajną grupę. Jest ktoś, kto jest z fundacją od początku jako wolontariusz, czy to trochę za długo? Jest jedna osoba, która jest wolontariuszem około 18 lat, czyli blisko, blisko.

No i to jest chyba taki najstarszy stażem wolontariusz, tak? O czym się zajmuje ten wolontariusz? Ten wolontariusz wspiera nas w sytuacjach, w których zmierzamy się z problemami prawnymi. O, proszę bardzo. Ciekawe.

Zapytałem o to, bo zastanawiam się, czy szukając wolontariuszy do Gajusza macie już określone cechy, które są najbardziej pożądane w danej chwili. To znaczy wolontariusze od zadań specjalnych, czy przyjmujemy z otwartymi ramionami każdego, kto po prostu chce się zaangażować? Przyjmujemy każdego, dlatego że, tak jak powiedziałam, my czasami nawet nie wiemy, jakie talenty w nas tkwią. I bardzo często właśnie po rozpoczęciu wolontariatu okazuje się, że nawet ta osoba nie była świadoma tego, że będzie w stanie robić takie czy inne rzeczy.

Więc szansę dajemy każdemu, tak samo jak każdemu dajemy szansę i robimy wszystko. Nawet jeżeli wolontariusz twierdzi, że się nie nadaje do danego obszaru, robimy wszystko, żeby tego wolontariusza zatrzymać. I bardzo często się zdarza tak, że wolontariusz zaczyna funkcjonować w innej formie wolontariatu i to jest właśnie to, co było mu potrzebne.

Mam wspaniały przykład osoby, która przyszła i ówczesna koordynatorka wolontariatu skierowała ją do pałacu, czyli do hospicjum stacjonarnego. Ona twierdziła, że się w ogóle nie nadaje do tego i powiedziała, że pierwszy rok tak naprawdę jej wolontariat polegał na tym, że ona była przeszczęśliwa, jak pracownicy pałacu mówili jej, że może iść poukładać ubranka, bo ona nie czuła tego, że odnajdzie się w pracy z dzieckiem. Natomiast koordynatorka widziała w niej ten potencjał.

I ona mówi, że ona była najszczęśliwsza, jak siedziała na przykład 4 godziny i porządkowała ubranka, prasowała, układała. Natomiast po roku zaczęła chodzić do dziewczynki i w tej chwili ona nie wyobraża sobie niedzieli, żeby nie przyjść do pałacu i nie pobyć kilku godzin z Asią. Ale składa jeszcze tę ubranka? Już nie, natomiast całe 4-5 godzin niedzielnych poświęca jednej z naszych podopiecznych.

Czy jest tak, że uśmiechacie się bardzo szeroko do wolontariuszy z prawem jazdy? Bo wiem, że kierowcy są potrzebni. Kierowcy z prawem jazdy są u nas na wagę złota, są bardzo potrzebni. Dlatego też, no właśnie, mało kto wie, że my potrzebujemy też wolontariuszy, którzy wspierają nas w transporcie podopiecznych.

Szczerze mówiąc, niektórzy mówią, że nie słyszeli nigdy o takiej formie wolontariatu. A na przykład zgłosił się w tamtym roku pan, który jest już na emeryturze i mówi, że on z przyjemnością wykorzystałby swój czas na to, żeby wozić dzieci, bo on bardzo lubi jeździć samochodem. I rzeczywiście sprawdza się w tym idealnie.

Dzisiaj na przykład pojechał zawieźć chłopca na przeszczep do Wrocławia. Tutaj mówimy o takim transporcie na przykład na badania do szpitala, do wszelkiego rodzaju potrzebne rzeczy przy opiece takiej szpitalnej, tak? Tak, są sytuacje, kiedy w domu dzieci nie ma w ogóle samochodu. Są sytuacje, kiedy mama czy tata, który jedzie z dzieckiem do szpitala, twierdzi, że on boi się na przykład jechać po autostradzie, boi się jeździć po łodzi.

My zdajemy sobie sprawę, że to jest dodatkowy stres dla tego rodzica. Więc w takich sytuacjach, jeżeli rodzic jasno określa, że nie jest w stanie przyjechać do Łodzi, czy jechać do Wrocławia, my oczywiście wspieramy takie rodziny również tym, że wozimy dzieci na badania. Czasami potrzebne jest dostarczenie zakupów do szpitala.

Szczęśliwy okres pandemii już się skończył. Niemniej jednak robienie zakupów rodzinom to jest taka część wolontariatu, która zawsze funkcjonowała, na przykład w szpitalu. A jeżeli chodzi o hospicjum domowe, tak naprawdę w hospicjum domowym wolontariusz zarówno jeździ, jak i może posprzątać, jak i może zrobić zakupy, może zrobić lekcje z rodzeństwem, ale też wolontariusz właśnie w hospicjum domowym bardzo często dowozi dzieci do wszelkiego rodzaju zajęcia, do kina, do teatru, więc ten samochód też się przydaje.

Jest co robić. Ilu wolontariuszy obecnie w Gajuszu pracuje, działa? Na chwilę obecną mamy blisko 200 wolontariuszy, z czego takich bardzo aktywnych około 80. Ale nigdy nie ma tak dużo, żeby nie mogło być więcej.

Zawsze może być więcej. No właśnie, jak wygląda ten nabór teraz? To znaczy, gdyby ktoś po wysłuchaniu naszej rozmowy poczuł w sobie takie powołanie do bycia wolontariuszem, to jak zacząć? Przede wszystkim...

Ten plik jest dłuższy niż 30 minut.

Przejdź na Nielimitowany na TurboScribe.ai, aby transkrybować pliki do 10 godzin.